



JANINA ŻELAZOWSKA

17 sierpnia 1945 r. w Warszawie sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, poczym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Janina Czesława Żelazowska z d. Szymańska
Wiek	ur. 26 października 1908 r.
Imiona rodziców	Jan i Emilia z Krajczyńskich
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Bolecka 88
Zajęcie	urzędniczka Polskiego Czerwonego Krzyża
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Na skutek polecenia kierownika grupy ekshumacyjnej Wydziału Zdrowia Zarządu m. Warszawy, doktora Wiesława Rotta (zam. wówczas przy ul. Bolecka 66) udałam się na teren byłego więzienia wojskowego przy zbiegu ulic Zamenhofa i Gęsiej w Warszawie, gdzie 10 maja 1945 roku przystąpiono do ekshumacji zwłok, znajdujących się na terenie tego więzienia. Po przybyciu na miejsce zgłosiłam się do zamieszkującego na owym terenie sierżanta Mazurka (imienia jego nie znam), który wówczas pełnił na tym terenie obowiązki przewodniczącego komitetu domowego. O ile mi wiadomo, pracuje on obecnie w Centralnym Obozie Pracy przy ul. Gęsiej. Byłam wówczas razem z ob. Mazurkiem, który mnie oprowadzał po tym terenie i udzielał mi wyjaśnień. Zdaje mi się, że on w czasie okupacji niemieckiej pracował jako robotnik przy rozbiórce getta w firmie „Zarzycki Zygmunt i S-ka”.

Odnalazłam notatkę swoją sporządzoną wówczas i na tej zasadzie stwierdzam, że Mazurek ma na imię Stanisław, urodzony jest w r. 1904 w Lublinie.

(W tym miejscu w myśl wskazówek świadek Żelazowskiej został sporządzony szkic sytuacyjny terenu byłego więzienia wojskowego. Szkic ten stanowi załącznik do niniejszego protokołu).

W miejscu oznaczonym na szkicu liczbą 6 Mazurek pokazał mi budynek, który według jego oświadczenia stanowił całkowicie wykończone krematorium. Był to parterowy budynek murowany, do którego wchodziło się bezpośrednio z podwórza nr 5. Wymiary tej izby były mniej więcej 3 na 4 m. Jak twierdził Mazurek, drzwi prowadzące z podwórza do tej izby były metalowe. W momencie, gdy ja oglądałam, drzwi tych już nie było.

Nie przypominam sobie obecnie, ile tam było otworów do pieca: albo dwa, albo cztery. Otwory te znajdowały się na wysokości około 0,75 cm[sic] od podłogi. Nie zauważyłam ani drzwiczek, które zamykałyby te otwory, ani też ram metalowych naokoło tych otworów, do których to ram drzwiczki mogłyby być umocowane. Nie zauważyłam także śladów usunięcia takich drzwiczek.

Wielkości otworów podać nie umiem, jednakże pamiętam, że otwory te były tak duże, że z łatwością można by wsunąć w nie zwłoki. Nie zbadałam głębokości tych otworów.

Nie przypominam sobie, jakiego rodzaju była „podłoga” w tych otworach. Rusztów tam nie widziałam. Z tyłu tych pieców znajdował się, na niższym poziomie niż podłoga opisywanej izby, korytarz wąski; wyloty tych otworów wychodziły na ten korytarz.

Jak tłumaczył mi Mazurek, miało to być krematorium elektryczne. Wykończone w roku 1944, przed powstaniem. Nie zdołali go jeszcze Niemcy wykorzystać. Widziałam na ścianach przewody elektryczne oraz ślady kontaktów. Nie zauważyłam żadnych śladów, które wskazywałyby na to, że krematorium to było używane.

Na tymże podwórzu, w pawilonie oznaczonym liczbami 9 i 8, znajdowały się odpowiednio piwnica, czy też fundament, częściowo pokryte betonową płytą, do tych zaś przylegały gruzy jakiegoś betonowego budynku (8). Jak oświadczył Mazurek – w miejscu oznaczonym cyfrą 8 za czasów okupacji niemieckiej znajdowało się krematorium elektryczne połączone kablem z wieżą wysokiego napięcia znajdującą się między budynkami oznaczonymi na szkicu cyframi 10 i 11. Przylegające oba fundamenty zakładane były według oświadczeń Mazurka w celu powiększenia krematorium nr 8. Budynek nr 8 został wysadzony przez

Niemców. Budynek nr 10 według słów Mazurka było to krematorium w budowie. Oglądałam również wtedy resztki budynku znajdującego się w miejscu oznaczonym cyfrą 7. Widziałam wówczas resztki paleniska: na podmurówce leżał ruszt o wymiarach 70 cm x 30 cm. Poniżej, pod rusztem, znajdował się otwór popielniczy, w którym widziałam resztki spalonych kości o wymiarach 2 cm x 0,5 cm i mniejsze.

Na podwórzu nr 3, w miejscu oznaczonym cyfrą 12, zauważyłam częściowo rozgrzebany dół. Jak poinformowali mnie robotnicy, którzy tego dnia pracowali tam, był to dół po wapnie – ściany bowiem i dno tego dołu były skamieniałe i miały kolor biały. Nadmieniam, że w celach położonych w pobliżu tego dołu widziałam siedem zwłok. Jak zorientowałam się, ciała te pochodziły widocznie z tego dołu i były przeniesione tam przez szabrowników w celu ograbienia. Zauważyłam wówczas, że zwłoki te były częściowo bez ubrania, szczątki ubrań znajdowały się obok na podłodze. Ciała były w stanie daleko posuniętego rozkładu, były to raczej szczątki zwłok.

Po rozkopaniu dołu nr 12 znaleźliśmy tam 66 ciał całych oraz szczątki około 11 osób. Te zwłoki były stanowczo dobrze zachowane, możliwe, że były uprzednio przysypane wapnem. Ciała były w ubraniach. Dobrze zachowała się twarz tylko jednej osoby: była to twarz rudej kobiety, bardzo przystojnej, o rysach semickich; na szyi miała krzyżyk, który został zabrany do depozytu PCK (Nr 9525). W dole tym znajdowały się ciała mężczyzn, kobiet i dzieci. A mianowicie: 36 mężczyzn, 17 kobiet oraz 3 dzieci; pozostałe 10 zwłok było w stanie tak daleko posuniętego rozkładu, że nie można było rozpoznać, czy są to ciała mężczyzn czy kobiet; były zwłokami osób dorosłych. Co się tyczy dzieci, to ustaliliśmy wówczas wiek mniej więcej: dziewczynki lat około 13, chłopca – około 7 lat, wieku trzeciego dziecka nie mogliśmy ocenić, te zwłoki były w krótkich dzieciennych chłopięcych spodenkach.

W kieszeni ubrania jednych zwłok (mężczyzny) znaleziono legitymację wydaną przez starszego gminy żydowskiej – Obmanna – na nazwisko Goldszlaka Wolfa, porządkowego służby porządkowej przy przewodniczącym Rady Żydowskiej w Warszawie. Legitymacja służbowa w językach polskim i niemieckim zaopatrzona była nr 320, adres zamieszkania był podany jako Chłodna 15 m. 6 w Warszawie. Legitymacja ta wystawiona była 15 grudnia 1941 roku. Data ważności opiewała w tekście niemieckim do dnia 31 grudnia 1942, w polskim zaś

tekście do 31 marca 1942. Nadto w kieszeni tychże zwłok znajdowała się legitymacja członka rzeczywistego PCK na imię Goldszlaka Wolfa, zam. Tłomackie 2 m. 13. Legitymacja ta była ważna na 1941 rok (dokumenty te stanowią załącznik Nr 9537).

Oprócz tych dokumentów znaleźliśmy także zaświadczenie PKU (organizacja wojskowa) nr 2215, nr ewidencyjny 313/4. Z danych [...] wynika, że Goldszlak Wolf urodził się 26 lipca 1908 r. w Warszawie, wyznania był mojżeszowego, narodowości żydowskiej; wykształcenie miał pięć klas gimnazjum. Nadto znaleźliśmy przepustkę nocną na noc z 1 listopada 1942. Poza tym luzem w tym grobie znalazłam odpis podania maszynowego. W imieniu Leona Jerzego Gotfryda, podanie to było zaadresowane do Post[...]

amtu w Warszawie z dnia 29 października 1940, o przyjęcie do służby w Post[...]

amcie. Adres petenta podany był Wilanowska 12a m. 4. W tymże grobie znalazłam luzem znajdujący się kwit firmy H. Rudzeń stwierdzający, że zostały przyjęte do reperacji okulary, względnie binokle, z dnia 17 maja 1943, za nr 1573. Reszta tego kwitu jest nieczytelna. Żadnych poza tym dokumentów ani przedmiotów w tym grobie nie znalazłam.

Po dokonaniu oględzin zwłoki te złożono w tym samym grobie. Zaznaczam, że oględziny były dokonywane w obecności i przy udziale lekarza, dr. Rotta. Wszystkie nieomal zwłoki nosiły ślad rany postrzałowej zadanej w tylną część głowy: widoczna była bowiem strzaskana tylna część czaszki. Ze względu na rozkład nie stwierdziłam, czy są ślady wlotowe kul na twarzy takich zwłok, na których tylna część czaszki była uszkodzona. Widziałam także niektóre zwłoki o całych czaszkach. Nie widziałam czaszki, która nie posiadałaby otworu wielkości mniej więcej kuli. Wobec tego, że nie obmywaliśmy zwłok, nie mogę powiedzieć, czy kule te utkwily w czaszkach, czy przebiły je tylko. Zaznaczam, że ciała wydobywane przez nas, były tak splątane ze sobą, że nie udawało się nam często wy dostać jednych tylko zwłok i musieliśmy wydobywać od razu kilka. Ciała ułożyliśmy w tym samym dole i pogrzebaliśmy. Znajdujący się przygodni widzowie twierdzili, że zwłoki te pochodziły z pierwszej egzekucji Żydów z getta warszawskiego. Zaznaczam, że twierdził tak m.in. robotnik grupy ekshumacyjnej Wydziału Zdrowia, Marian Bielewicz (ur. 20 sierpnia 1911 w Warszawie, zam. Długosza 27 m. 18), były pracownik firmy Smith i Listerman zatrudnionej w getcie za okupacji niemieckiej.

Na podwórzu nr 3 znaleźliśmy ślady paleniska na środku. W tym miejscu nasza grupa wykopała prostokątny otwór i do tego dołu (w którym nie znaleźliśmy żadnych zwłok ani kości) złożyliśmy szczątki ludzkie z podwórza przy ul. Dzikiej 17, gdzie według informacji okolicznych mieszkańców udzielanych nam, odbyła się w okresie powstania egzekucja przez zastrzelenie około 200 osób. Mieszkańcy ci twierdzili, że do dołu tego (na podwórzu Dzikiej 17) Niemcy w czasie powstania warszawskiego po wrzuceniu ofiar rzucali granaty. Szczątki te przenieśliśmy do tego prostokątnego dołu w czasie między 10 a 14 maja 1945. Nadmieniam, że szczątki te były tak rozkawałkowane, że trzeba było je zbierać łopatami. Po ułożeniu ich w tym prostokątnym dole przykryliśmy je znaczną warstwą ziemi.

Na podwórzu nr 4 w kanale znaleźliśmy popioły, wśród których stwierdziliśmy obecność kości ludzkich. Z tej studni zaś częściowo zostały wydobyte popioły. Poza opisanym powyżej, nie rozpoznaliśmy żadnych innych dołów na podwórkach byłego więzienia. Zaznaczam, że prace nasze na tych terenach zostały przerwane, gdyż miała je kontynuować prokuratura.

Dodaję, że na podwórzu nr 3 widziałam płótno papierowe naciągnięte na ramę drewnianą o wymiarach 3 m x 1,5 m. Płótno to było całkowicie podziurawione i miało bardzo dużo otworów jak od kul. Według informacji tak Mazurka, jak i Bielewicz, i przygodnych widzów płótno to było umocowane do deski i używany był ten – jak oni nazywali – „trzepak” jako tarcza umieszczona za plecami osób rozstrzeliwanych. Deski te miały zatrzymywać kule.

Według informacji tychże osób na dziedzińcu, oznaczonym cyfrą 4, miały się odbywać polowania na skazanych na śmierć Żydów. Był to tak zwany „cyrk”. Na podwórko to wyrzucano rzekomo po kilka osób. Poczym Niemcy, którzy mieli rzekomo na tymże podwórku bufet z napojami wysokowymi, przy dźwiękach muzyki polowali na te ofiary. Nazwisk tych przygodnych widzów, którzy to opowiadali, oprócz Bielewicza i Mazurka nie ustaliłam.

Według informacji wyżej wymienionych osób podwórza numer 3 i 4 były miejscem trwania Żydów. Natomiast podwórko nr 2 było miejscem trwania Polaków. Na podwórku tym widziałam bardzo dużo łusek karabinowych. Na środku zaś podwórza ślad dużego paleniska. Widziałam także w rogu tego podwórza popioły i szczątki spalonych kości. W przeciwnym



rogu tego podwórza było czuć wyraźnie zapach trupów, wnioskuję, że były tam stosunkowo płytko zakopane zwłoki.

W czasie prac naszych na tych terenach zostały sporządzone przez ob. Świderskiego zdjęcia. Klisze pozostały u niego.

Więcej nie mam nic do dodania.

Protokół odczytano.

[Załącznik do protokołu przesłuchania świadka Janiny Czesławy Żelazowskiej – szkic]